NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM. WYDANIE II.

Rok X. Kraków, wtorek 11 października 1927 Nr. 269

NOWY DZIENNIK

Adres ...ministracji: Kraków ul. Orzeszkowej 7. Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 400.630 ...(k) Wydawniczej „NOWY DZIENNIK". ...y należy nadsyłać wprost do Administracji. ...przesłane redakcji nie będą uwzględnione. Rękop... ja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru 20 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 5'00 kwart. Zł. 15'00
w Krakowie z odnoszen. do domu „ „ 5'20 „ „ 16'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 5'60 „ „ 16'80
Zagranica z przesyłką pocztową „ „ 9'00 „ „ 27'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'15, wiersz milimetr. 1-szp. Zł. 0'20, nadesłane Zł. 0'60, wiersz milim. 1-szp. w tekście Zł. 0'85, wiersz milim. 1-szp. na 1-ej stronie Zł. 1'—, gratulacje Zł. 10, inseraty zamiejscowe o 50%, zagranicz. o 100% droższe.

O odwołanie Rakowskiego z Paryża

Kraków, 10 października

(K) Francuski ambasador w Moskwie Herbette zjawił się po raz trzeci u Cziczerina z żądaniem odwołania Rakowskiego z Paryża. Jest to już oficjalne żądanie Francji, gdyż dotychczasowe kroki ambasadora francuskiego były tylko przyjazną wymianą zdań, a nie nosiły wcale charakteru politycznego demarche. Równocześnie z tą wiadomością przynosi francuski „Soir" interwiew swego moskiewskiego korespondenta z Cziczerinem. Rosyjski komisarz dla spraw zagranicznych oświadczył kategorycznie, że sowiety nie mają absolutnie zamiaru odwołać Rakowskiego z Paryża, gdyż są z jego działalności w zupełności zadowolone. Dzięki Rakowskiemu nastąpiło zbliżenie się Francji i Rosji, a dotychczas wielce sporna kwestia uregulowania długu francuskiego w Rosji dzięki właśnie interwencji Rakowskiego znajduje się na najlepszej drodze — do kompromisu. Rosja nie może na żądanie reakcyjnej prasy francuskiej odwołać swego ambasadora, nie mając ku temu żadnych absolutnie powodów. To, że Rakowski podpisał znaną odezwę trzeciej międzynarodówki, wzywającą komunistów wszystkich krajów do wystąpienia przeciw swoim rządom, zostało już wyjaśnione, przyczem Herbette oświadczył, że po tych wyjaśnieniach sprawa jest dla niego ostatecznie zlikwidowana. Żądanie więc odwołania Rakowskiego uważają sowiety jako akt wrogi wobec Rosji, który w następstwie swojem może mieć ujemny wpływ na stosunki obu krajów.

Jak więc widzimy, Francja znajduje się w położeniu nader trudnem. Sowiety wyzyskują bardzo zręcznie polityczne trudności Brianda. Organ socjalistycznej partji „Populaire" zapowiedział już żądanie zwołania komisji dla spraw zagranicznych francuskiego parlamentu, by zażądać od rządu jasnej odpowiedzi czy Francja zamierza pójść w ślady Anglji i zerwać stosunki polityczne z Rosją. Takie zerwanie przyjdzie napewno bardzo trudno Briandowi, rząd ta ekwilibrystyka Quai d'Orsay, który raz prostuje a drugi raz dementuje, a nie może się zdobyć na stanowcze „tak" lub „nie". Cała trudność polega na tem, że sowiety wystąpiły z nader ponętną propozycją uregulowania zagranicznego długu Francji. Rosja ofiarowała Francji wcale pokaźną sumkę, rezygnując sprytnie z udzielenia pożyczki, a żądając tylko kredytu na towary w wysokości 600 miljonów złotych franków. Propozycja ta podrażniła z jednej strony apetyty francuskiego przemysłu, a z drugiej strony mocno zaniepokoiła francuskiego rentjera, który dotychczas bezskutecznie nalegał na rząd, by mu wreszcie uratował rentę umieszczoną w pożyczce, udzielonej swego czasu caratowi.

Briand uprawia więc narazie dyplomatyczną ... astykę, by zaoszczędzić na czasie, bo dziewa się przecież, że uda mu się wynaleźć formułkę, któraby z jednej strony zaspokoiła apetyty drobnomieszczaństwa, a z drugiej strony nie wywołała gniewu bardzo poważnego odłamu społeczeństwa, obawiającego się wzrostu francuskiego komunizmu. Spodziewać się należy, że sprytny Briand wpadnie na taką formułkę, która będzie dogodną tak dla Francji, jak i dla sowietów. Te ostatnie nie zechcą na pewno sprawy postawić na ostrzu miecza, mają bowiem zbyt wiele trudności u siebie w domu, by narazić się jeszcze na rozbicie rokowań z Francją. Wszak Rakowski jest bądźcobądź sympatykiem opozycji, której wzrostu obecny kurs sowieckiej polityki wcale sobie nie życzy. A zresztą sowiety są mocno zaprzątnięte uspokojeniem klasy robotniczej, która o płaceniu starych carskich długów nawet słyszeć nie chce. Hasło samowystarczalności Rosji, pomyślane tylko jako rezerwa, zostało zbyt mocno w ostatnich czasach nadużyte, by nie wprowadziło zamieszania do głów robotników. Sowiety wywołały widmo, którego tak prędko znowu w zacisze nie potrafią usunąć.

Nie można też przy tej sposobności zapomnieć o Anglji, która jest napewno mocno w tem zainteresowana, by porozumienie francusko-rosyjskie nie doszło do skutku. Mówiono już o tem najprawdopodobniej podczas pobytu Doumergue'a w Londynie, a ostatnie odwiedziny Chamberlaina w Paryżu dają dużo pod tym względem do myślenia. Napozór prasa wysuwa na pierwszy plan sprawę tangerską, ale Tanger może być tylko odskocznią do targów — o Rosję. Serdeczne przyjęcie jakie prasa francuska zgotowała ministrowi Zaleskiemu, nie przejdzie też bez echa w Moskwie. Wszystko to przemawia za tem, że Cziczerin nie będzie zbyt upartym. Na razie nie może Rakowskiego odwołać, nie może bowiem przyznać się do tego, że mu tak bardzo na Francji zależy. Rosja musi udawać silnego partnera, który nietylko bierze, ale też coś daje. Upór ten służy jednakowoż tylko dla zadośćuczynienia podrażnionej ambicji tak zwanej rosyjskiej opinji publicznej. Cziczerin zbyt chłodnym jest aktorem, by się zbytnio przejąć chwilową swą rolą i dać się unieść aktorskiemu temperamentowi. Gdy pierwszy akt się skończy, podniesie się znowu zasłona, a wówczas inne ujrzymy na scenie kreacje, chociaż spoczywać będą w ręku tych samych aktorów.

Polityka nie byłaby chyba teatrem, a dyplomaci — aktorami...

* * *

Paryż, 9. 10 PAT. Z wyjątkiem kilku skrajnie lewicowych organów, stale występujących w obronie Rakowskiego, wszystkie pisma na ogół aprobują stanowisko rządu, przedstawione w świetle ogłoszonych wczoraj dokumentów. Większość dzienników wyraża przekonanie, że rząd sowiecki wkońcu odwoła swego ambasadora.



Rozmowa ministrów Brianda i Zaleskiego

Paryż, 9. 10 PAT. Ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło następujący komunikat w sprawie spotkania ministrów Brianda i Zaleskiego. Rozmowa toczyła się dookoła spraw polityki zagranicznej, dotyczących Francji i Polski. Minister Zaleski przedstawił Briandowi przebieg rokowań w sprawie zawarcia polsko rosyjskiego paktu o nieagresji, Briand wskazał ze swej strony, w jaki sposób Francja zapatruje się na rokowania w sprawie paktu o nieagresji, zaproponowanego jej przez Rosję. Minister francuski podkreślił, że pakt ten w żadnym razie nie będzie mógł przynieść uszczerbku sojuszowi francusko polskiemu, ani też artykułowi 16 paktu Ligi.

Paryż, 9. 10 PAT. Przyjazd ministra Zaleskiego z uwagi na równoczesny pobyt w Paryżu angielskiego ministra spr. zagr. Chamberlaina i ważny moment polityczny, jaki stanowi kwestja stosunków francusko sowieckich w związku z zapowiedzianem odwołaniem ambasadora Rakowskiego, wzbudza tu wielkie zainteresowanie. Dzienniki podkreślają pełen serdeczności i uprzejmości krok ministra Brianda, który wobec stanu zdrowia ministra Zaleskiego, sam do niego przybył na dłuższą konferencję. „L'Ouvre" omawiając tę konferencje oświadcza, że zawarcie paktu nieagresji z Rosją stanowi dla Polski poważny czynnik pokoju i bezpieczeństwa.

* * *

Paryż, 9. 10 PAT. Briand i Chamberlain odbyli wczoraj po śniadaniu rozmowę, w toku której poruszyli sprawę bałkańską.

Skutki trzęsienia ziemi we Wiedniu

Wiedeń, 9. 10 PAT. Podczas sobotniego trzęsienia ziemi, (o którem już wczoraj w części nakładu donieśliśmy — Red.), zawaliło się kilka kominów. W teatrach powstała panika. Wkrótce jednak publiczność uspokoiła się. W instytucie meteorologicznym część aparatów została zniszczona. W Schwadorf koło Wiednia szkody wyrządzone przez trzęsienie ziemi są bardzo znaczne.

Praga, 9. 10 PAT. Wczoraj o godz. 20 odczuto tu silne trzęsienie ziemi w formie dwóch falistych uderzeń trwających kilka sek. Trzęsienie odczuto również w Bernie Morawskiem i Pilźnie. W Bratysławie przed samą godz. 21 odczuto silne trzęsienie ziemi, trwające 8 sek. Wśród mieszkańców zapanowała panika.

Dzień wielkich manifestacyj w Wilnie

Wilno. 9. 10. PAT. Zapowiedziany przyjazd szefa rządu marszałka Piłsudskiego poruszył najszersze sfery tutejszego społeczeństwa. Tłumy wyległy na ulicę. pospiesznie dekorowano domy flagami o barwach państwowych. przygotowano wspaniałą iluminację na niektórych gmachach państwowych, Niedzielne wydania pism pojawiły się w odświetnej szacie, przynosząc portrety Marszałka i gen. Żeligowskiego, oraz poświęcając obszerne artykuły omówieniu kwestji polsko-litewskiej.

Przyjazd Marszałka Piłsudskiego i ministrów

O godzinie 8.25 rano przybył na dworzec wileński pociąg, wiozący Marszałka ze świtą oraz towarzyszących mu ministrów oDbruckiego, Staniewicza i Knolla. Peron i sale dworca wypełniła szczelnie publiczność, przedstawiciele wojskowości, władz itd. Z chwilą przybycia pociągu orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy. Do wagonu marszałka podszedł obecny w Wilnie minister spraw wewnętrznych minister Składkowski, wojewoda Raczkiewicz z urzędnikami władz miejskich, wiceminister spraw wojskowych Konarzewski, szef DOK Litwinowicz, przedstawiciele duchowieństwa itd. Po przejściu przed frontem kompanji honorowej Marszałek rozmawiał jakiś czas z wojewodą Raczkiewiczem, poczem w towarzystwie wojewody oraz brata swego sędziego Jana Piłsudskiego odjechał do rodziny, żegnany przez zgromadzoną publiczność entuzjastycznemi okrzykami.

Nabożeństwo w Bazylise i defilada

Już o godzinie 9 przy wspaniałej pogodzie zaczęły wypełniać plac od Bazyliki i przyległe ulice oddziały wojskowe załogi wileńskiej, oczekujące zapowiedzianej defilady. O godzinie 10. 30 rozpoczęło się w Bazylice uroczyste nabożeństwo. odprawione z okazji oswobodzenia Wilna, przez ks. biskupa Michalkiewicza w asystencji licznego duchowieństwa. Przed głównym ołtarzem zajęli miejsca reprezentanci rządu, ministrowie Składkowski, Dobrucki. Staniewicz i Knoll, wojewoda Raczkiewicz, poseł Łukasiewicz i in. W czasie mszy podniosłe kazanie wygłosił ks. biskup Bandurski.

Po mszy rozpoczęła się defilada na placu Bazyliki, którą odebrał gen. Żeligowski w otoczeniu generalicji, ministrów, wojewody i przedstawicieli władz.

Wiec protestujący przeciw represjom litewskim

O godz. 1-szej w południe odbył się w sali miejskiej wiec celem zaprotestowania przeciw ostatnim zarządzeniom rządu litewskiego, skierowanym przeciw polskiemu szkolnictu. Obszerna sala miejska nie mogła pomieścić olbrzymich tłumów, przybyłych na wiec. Część publiczności zgromadziła się w przedsionkach, a nawet na ulicy. W imieniu bezpartyjnego komitetu organizującego wiec otworzył zebranie mecenas Szyszkowski prosząc do stołuprezydjalnego przedstawicieli ugrupowań ZLN, Ch. D., Partji Pracy, Zw. Naprawy Rzplitej, klubu akademickiego, Zw. Polaków Ziemi kowieńskiej. demokracji polskiej młodzieży akademickiej z Litwy.

Po przemówieniach przedstawicieli ugrupowań uchwalono rezolucję, zawierającą m. in. następujące punkta: „Zebrani na wiecu uroczyście oświadczają. że nie dopuszczą do gnębienia polskości, nie dadzą deprawować polskich dzieci i nie osłabią wysiłków. skierowanych w celu zapewnienia Polakom w państwie litewskiem swobodnego rozwoju polskiej oświaty i kultury, wtrosce o słuszne prawa narodowe Polaków na Litwie naród polski jest jednomyślny i solidarny, że poprze wysiłek przez rząd polski w tej dziedzinie podjęty, że domaga się od niego, aby nie ustał w tym kierunku i uwieńczył go dziełem zapewnienia wolności i przekonań narodowych. dziś prześladowanym rodakom naszym na Litwie".

Po odczytaniu rezolucji prezydjum wiecu zakomunikowało, że poza stronnictwami, których przedstawiciele weszli do prezydjum do akcji protestacyjnej przyłącza się Wyzwolenie. Tekst rezolucji został przyjęty niemilknącemi okrzykami i oklaskami, poczem zebrana publiczność opuściła wiec we wzorowym porządku.

Konferencje ministrów z przedstawicielami władz wileńskich

O godzinie 13.30 zebrała się w Wilnie w pałacu reprezentacyjnym pod przewodnictwem marszałka Piłsudskiego konferencja przy udziale ministrów Składkowskiego, Dobruckiego, Knolla. posła Rzplitej polskiej w Rydze Łukasiewicza, wojewody wileńskiego Raczkiewicza, szefa gabinetu wojskowego płk. Becka, dyrektora departamentu politycznego Switalskiego.

O godz. 18 Marszałek Piłsudski wyznaczył drugą konferencję, w której oprócz wymienionych osób wzięli udział prokurator sądu apelacyjnego Pleszyński, prokurator sądu okręgowego Steinmann, kurator okręgu szkolnego Ryniewicz, naczelnik wydziału bezpieczeństwa województwa wileńskiego Kirtiklis, komendant policji wojewódzkiej, inspektor Prasałowicz i wezwany w ostatniej chwili dowódca brygady Korpusu Ochrony Pogranicza. Tematem obu konferencyj jest sprawa represji jakie stosuje rząd Litwy kowieńskiej względem mniejszości polskiej.

* * *

Wilno, 9. 10 PAT. Premjer Piłsudski przyjął prezydjum wiecu protestacyjnego. które przedłożyło marszałkowi uchwaloną dziś na wiecu rezolucję protestującą przeciw ciemiężeniu Polaków na Litwie kowieńskiej. popoł. marszałek przyjął prezydjum miasta Wilna, które przybyło aby zaprosić p. marszałka na raut wydany w dniu dzisiejszym na cześć p. marszałka i członków rządu z okazji 7-mej rocznicy oswobodzenia Wilna. O godz. 17-tej odbył się wydany przez p. wojewodę obiad, w którym wzięli udział p. marszałek Piłsudski, bawiący w Wilnie ministrowie, oraz szereg osób z pośród miejscowego społeczeństwa.

Zamach na prezydenta Litwy?

Berlin, 9. 10 PAT. „Vossische Ztg." podaje z Rygi pogłoski, jakoby usiłowano dokonać zamachu na prezydenta republiki litewskiej Smetonę podczas uroczystości poświęcenia sztandaru jednego z pułków litewskich. Zamach zdołano wykryć jedynie dzięki przypadkowi. Policja litewska prowadzi podobno gorączkowe śledztwo i aresztowała szereg osób. Wiadomość o zamachu trzymana jest rzekomo przez władze litewskie w tajemnicy.

* * *

Kowno, 9. 10 PAT. Dziś z okazji 7-ej rocznicy oswobodzenia Wilna odbyły się w Kownie i na prowincjach manifestacje skierowane przeciw Polsce. Na wiecach przyjęto rezolucje protestujące przeciw „terrorowi polskiemu stosowanemu w okupowanej stolicy Litwy wileńskiej wobec Litwinów i instytucyj litewskich".

—o—

KTO ZASTĘPUJE WDOWĘ PO PETLURZE W PROCESIE SCHWARZBARTA?

Adwokat warszawski, Czesław Poznański, wystąpi w czasie procsu Schwarzbarta jako oskarżyciel prywatny ze strony wdowy po Petlurze. Adw. Poznański wyjechał już do Paryża. Jest on przechrztą.

Ryga, 9. 10 PAT. Związek rosyjskiej młodzieży w Rydze z rozporządzenia ministra spraw wen. został zamknięty. Rozporządzenie to zostało wydane na skutek wyraźnej działalności politycznej przeciw państwu.

Rzym, 9. 10. PAT. Stefani podaje, że wszelkie wiadomości o zaręczynach księżniczki Giovanny z królem bułgarskim Borysem są niezgodne z prawdą.

Rząd bolszewicki w walce z opozycją

Stanowcze „dość“ Stalina

Jak działała ostatnio opozycja komunistyczna, jakiemi sposobami prowadziła kampanję agitacyjną przeciwko Stalinowi, jakich metod trzymała się przy organizacji swej całej akcji podziemnej, — oto pytania, które dzisiaj interesują całą sowiecką opinję publiczną. Narazie jednak musi się ona zadowolnić krótkiemi i niezbyt wyczerpującemi informacjami, gdyż GPU, które prowadzi śledztwo przeciwko działaczom opozycyjnym, trzyma wyniki tego śledztwa w ścisłej tajemnicy. Agentom GPU udało się, jak wiadomo, wpaść na trop potajemnej drukarni opozycjonistów, udało się dalej ujawnić ścisły kontakt między opozycją, a tak zwanymi bezpartyjnymi i w ten sposób zebrać bogaty materjał obciążający, na podstawie którego z partji komunistycznej wydalono w tych dniach 14 wybitnych przedstawicieli opozycji.

Oceniając obecne położenie w stronnictwie komunistycznem, prezydjum moskiewskiej komisji kontrolującej przyszło do wniosku, że opozycja nie zaniechała po podpisaniu głośnej deklaracji z dnia 8 sierpnia b. r. swej działalności podziemnej, zmierzającej do szerzenia zamętu i dezorganizacji w partji, lecz że wręcz przeciwnie, szkodliwą swą działalność w czasach ostatnich znacznie spotęgowała.

O charakterze działalności tej można wyrobić sobie zdanie na podstawie komunikatów moskiewskiej komisji kontrolującej. Z komunikatów tych dowiadujemy się naprzykład, że jeden z wydalonych już w terminie wcześniejszym z partji opozycjonistów, nazwiskiem Giordowskij, wynajął przy pomocy bezpartyjnego Demjanowa mieszkanie na ulicy Wiszniakowskiej, gdzie urządził nielegalną drukarnię. W drukarni tej z rozkazu Gierdowskiego bezpartyjni: Stepanow, Langer, Szczerbakow i inni przygotowywali najrozmaitsze odezwy an typartyjne i powielali tajne dokumenty stronnictwa komunistycznego.

Dziennikarz-komunista Worobiow, chcąc udoskonalić technikę rozmnażania nielegalnych dokumentów, zaprosił do współpracy syna fabrykanta Szczerbakowa, który za odpowiedniem wynagrodzeniem trudnił się drukowaniem kopij dokumentów tajnych. Kierownikiem nielegalnej tej drukarni był b. wojskowy, komunista Ochotnikow. Maszynę rotacyjną dostarczył niejaki Rabinowicz, który uprzednio wykradł pozwolenie na zakupienie maszyny takiej, wydane zarządowi sowietu syndykatów. Komunista Marin był dostawcą papieru. Lekarka Kaplinskaja była kolporterką nielegalnej literatury, w szczególności zaś zostało stwierdzone, iż ona to właśnie zajmowała się rozpowszechnianiem broszurki p. t. „Armja i flota czerwona“, zawierającej cały szereg ostrych napaści na armję i flotę sowiecką.

Sara i Włodzimierz Władimirow. H. Fewzner, Wiera Gutman, M. Maksymowicz, S. Mraczkowskij i D. Zwierjew byli dalszymi czynnymi współpracownikami drukarni na ulicy Wiszniakowskiej.

„Raboczaja Gazeta“ pisze, iż przytoczone powyżej fakty są dostatecznym dowodem nieodpowiedzialności opozycji komunistycznej, której działalność frakcyjna wyszła daleko poza ramy dyskusji, dopuszczalnej pomiędzy poszczególnymi członkami partji bolszewickiej.

Organ Stalinowców woła z patosem pod adresem opozycjonistów „Dość!“ Dość, dlatego, że „opozycja w działalności swej doszła do miejsca, gdzie zerwany być musi wszelki kontakt z partją, wobec czego stronnictwo komunistyczne zmuszone jest i będzie żelazną miotłą wymieść ze swego łona tych wszystkich, którzy nie chcą respektować woli partji, którzy osłabiają jej szeregi i prowadzą ją do upadku“.

Okres napominania opozycjonistów minął już bezpowrotnie, ustępując miejsca okresowi nowemu, — okresowi walki na śmierć i życie przy pomocy „żelaznej miotły“.

W kołach bezpartyjnych, śledzących na uboczu przebieg walki partyjnej w stronnictwie komunistycznem, nie wyklucza się możliwości krwawego zakończenia tej walki. Bo też nie trudno przewidzieć, że o ile wydaleni z partji opozycjoniści nie zaniechali swej działalności antypartyjnej, stalinowcy nie cofną się przed unieszkodliwieniem swych nieprzyjaciół drogą pozbawienia ich wolności, a kiedy i areszty nie będą skutkować, to trzeba będzie stosować t. zw. „wyższe wymiary kary“, co w języku bolszewickim oznacza karę śmierci. (Ceps).

—o§o—

W państwie sowietów kwitnie spekulacja

Prasa moskiewska stwierdza, że rok rocznie z nadejściem zimy znikają ze sklepów detalicznych wszelkiego rodzaju gatunki materjałów zimowych. Okoliczność ta jest jaskrawym dowodem istnienia w Rosji sowieckiej szkodliwej spekulacji.

Obecnie w składach manufaktury brak jest naprzykład sukna, tak, że kupujący zmuszeni są godzinami całemi stać w „ogonku“ przed sklepami, gdzie sukno się sprzedaje. „Rabocząja Gazeta“ stwierdza, że ogonki takie co do rozmiarów w niczem nie ustępują ogonkom wojennym przed sklepami aprowizacyjnemi. Robotnicy moskiewscy, którzy chcą sobie na zimę sprawiać nowe ubrania, zmuszeni są od godziny 4 rano stać przed sklepem, który otwiera się dopiero o godzinie 9. Niejednokrotnie zdarza się jednak, iż wyczekiwanie takie zupełnie jest zbyteczne, gdyż właściciele sklepów po 30 minutach oświadczają, iż sukno jest już wysprzedane. Podkreślić tu przytem należy, iż na 10 szczęśliwców, którym udało się sukno kupić, 5—6 jest spekulantów. Spekulanci ci wysyłają zakupiony towar na prowincję, gdzie sprzedają go z lichwiarskim zyskiem.

O rozmiarach obecnego kryzysu manufakturowego w Rosji sowieckiej świadczy wymownie fakt następujący: Pewnego dnia stał w Sewastopolu przed sklepem z manufakturą długi ogonek kupujących. — Nagle w mieście powstała straszna panika. Okazało się, że Sewastopol dotknięty został trzęsieniem ziemi. W strasznym zgiełku ludność miasta rzuciła się w kierunku wybrzeża, by ratować swe życie. Czekający jednak na otwarcie sklepu manufakturowego mieszkańcy Sewastopola nie ruszyli się z miejsca i w całym spokoju dalej czekali na otwarcie sklepu. W niektórych okręgach rosyjskich mieszkańcy mniejszych miast zmuszeni są w braku innego wyjścia robić sobie ubrania z tkanin na obicie mebli.

J. BURLA.

ŻONA, KTÓREJ NIE ZNOSIŁ

POWIEŚĆ

Z hebrajskiego przełożył Dr. Jeremjasz Frenkel.

45) Ciąg dalszy.

Kupcy i bogacze poważali go tylko dla jego pieniędzy, ale jego charakter nie cieszył się uznaniem: nie należał do żadnego „komitetu“ ani do żadnego „związku“ i nawet nie dążył do takich honorów, aby mu ktoś nie sięgnął do kieszeni. Znajomi zaś nie wybierali go, ponieważ „nie ma głowy do takich spraw“ — jak mówiono zawsze o nim w jego nieobecności. Nawet mówić w jednym języku i wyrażać należycie swe myśli — nie umiał. Mówił wulgarną, prostą arabszczyzną, a po spanjolsku gadał zawsze błędnie.

On sam znów mówił z lekceważeniem o tych wszystkich ludziach, co siedzą w „komitetach“ albo w „towarzystwach“. — Gdybym tam siedział — mawiał zwykle — tobym im pokazał, że niczego nie rozumieją... te kloce...

W domu zaś obsługiwały go matka i córka z uniżonością i gorliwością; czekały obydwie na jego skinienie, jak wierne niewolnice. Bały się owego palącego i groźnego spojrzenia, które rzucał z boku na żonę i teściową, kiedy był zły. Kiedy musiały przystąpić do niego i wyjaśnić mu coś, stały przed nim, jak biedne żebraczki na progu domu nieżyczliwego gospodarza.

Dla niego gotowały zawsze osobno, mięso, ryby i przysmaki, a on dopuszczał do swego stołu tylko Alberta; „one“ i Eleazar wyjadali resztki albo zadowalali się zupą z grochu i jarzyn, a były zadowolone, jeżeli tylko tydzień minął bez przekleństw i bicia. Zdawało się, że odkąd umarła jego despotyczna matka, zaczęły się w nim objawiać wszystkie twarde rysy charakteru matki i z dnia na dzień te rysy wyrażały się coraz dobitniej.

Krewni przypuszczali i mówili, że z wyrachowaniem i rozmysłem dręczy tak Widę, aby życie jej obmierzło i aby sama prosiła o rozwód. W ten sposób nie będzie w tem jego winy, jeżeli rozwiedzie się z żoną i nie będzie obawy, by przez to stracił swój majątek. „Albo może — mówili krewni w jego nieobecności — żywi tajną nadzieję, że ona wreszcie zachoruje i umrze ze zgryzoty. Tak rzecz wygląda...“

Czuli także domownicy, że źródło jego despotyzmu i przesadnej pedanterji leży w tem, że nie styka się z ludźmi i nikt go też nie odwiedza. Wiecznie jest samotny, dlatego jest zawsze zirytowany, dlatego dręczy cały dom i wszystkich dookoła.

W tymto czasie, kiedy Chawadża Daud siedział przy swem oknie, wychodzącem na ogród z drzewami figowemi i winoroślą, który leżał na odludnej spokojnej wyżynie w północnej części miasta, był on pewny, że oto dojrzało i doszło do zenitu przekleństwo jego życia i niewątpliwie pokaże mu się wkrótce droga do ocalenia. Niemożliwe, aby te ciężkie i pochmurne dni długo jeszcze trwały... Niema tygodnia, żeby nie szalał z irytacji, a irytacja mocno go osłabia. Oto w ostatnim roku bardzo pobladł... Przytył trochę, ale to przytycie jest niezdrowe, przy tylu zmartwieniach... Przecież sam siebie niszczy: bije „ją“ w swym gniewie, rani jej ciało, — a na swojem ciele znajduje te rany... Siwe włosy pokazują się na jego głowie i w czarnej brodzie... Co będzie miał z tego, że „jej“ się pozbędzie, kiedy on starzeje się... Już wnet nie będzie mógł nęcić żadnej ładnej kobiety... Chce gniewać się „na zimno“, dokuczać jej, aby zabrała się i uciekła.. i poszła sobie... Ale za każdym razem, kiedy w domu wybuchają swary i kłótnie, gniew w nim wybucha, ręce same podnoszą się, przekleństwa sypią się — potem on drży jak liść... Nie, tak nie może być. On to musi zmienić. Wogóle, on musi rzecz przyspieszyć.

Tak myślał Chawadża Daud wieczorami, obliczał „koniec“ i zdawało mu się, że ten koniec jest bliski.

W tych zaś dniach, które Chawadża Daud spędzał od rana do wieczora w kantorze — siedziała żona przeważnie w domu samotna i opuszczona; zajmowała się gospodarstwem i chodziła tu i tam wśród ścian swego domu, tych wiecznie niemych świadków jej zmartwień i marnego życia, wśród białych, gołych ścian, które zawsze były przesadnie czyste i przygniatały serce swą niemą bielą. Była bezradna, a na twarzy wyrażały się zawsze jej zakłopotanie i zmęczenie. Matka, także smutna i przygnębiona, pomagała jej, a obie nie mówiły nic o swym strasznym losie, często tylko łzy płynęły im z oczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W nieustannej trwodze niebezpiecznego zawodu

W produkcji światowej djamentów i brylantów zaznaczał się już od roku kryzys nadprodukcji. Groziła ona spadkiem ceny brylantów, których zbyt jest wszak ograniczony, jako przedmiotu zbytku, luksusu. Grożącemu kryzysowi zapobieżono w ten sposób, iż największy światowy producent brylantów, południowo- afrykańska kompanja De Beers zawarła szereg umów racjonalizujących wydobywanie djamentów z innemi kompanjami djamentowemi w Afryce Południowej i na wyspach archipelagu Sundzkiego. Jak złożonym, skomplikowanym i względnie ryzykownym zajęciem jest handel djamentami, świadczą o tem rozmaite perypetje, towarzyszące transportowi tych cennych kamieni, poczynając od kopalni, a kończąc na sklepie jubilera. Najniebezpieczniejszym zawodem w tej dziedzinie jest bodaj zawód handlarza djamentów.

Bywają ludzie dumni ze swego zawodu i chwalący się nim przy każdej sposobności. Wprost przeciwnie — agent i handlarz djamentów i drogich kamieni stara się zawód swój, o ile możności ukryć. Ma on do tego podstawę, gdyż nierzadko nosi przy sobie djamenty i drogie kamienie wartości 100.000 dol. We własnym jego interesie leży, ażeby nie zwracać na siebie uwagi ludzi niepowołanych. Pewien nowojorski jubiler, zawezwany został telefonicznie na najwyższe piętro jednego z drapaczy chmur w całości zresztą zajętego przez banki i biura, tam napadnięto go z nienacka, powalono i ograbiono. Zdarzyło się to w porze najbardziej ożywionego ruchu i w samem sercu dzielnicy handlowej, a strata wynosiła 50 tys. dol. Prawie każdy agent ma przy sobie pistolet repetirowy, niezawsze jednak broń ta jest wystarczającą. Dochowanie tajemnicy jest najlepszą rękojmią jego bezpieczeństwa. Chroni go także pomysłowość w ukrywaniu klejnotów. W ostatnich latach jedna z największych firm djamentowych nowojorskich zaopatrzyła swoich agentów w wydrążone laski spacerowe w których ukrywali oni biżuterję. Udawało się to już od kilku lat, gdy pewnego wieczoru jednego z agentów napadli rabusie, a nie znalazłszy przy nim kosztowności obili go ze złości jego własną laską. W trakcie tej czynności laska pękła i djamenty posypały się na bruk. Wiadomość o tym fakcie rozeszła się między rabusiami momentalnie i wydrążone laski zostały skasowane. Wielu agentów ukrywa klejnoty w wydrążonych obcasach, inni w kapeluszach, zaopatrzonych w podwójne denka. Z reguły jednak używają handlarze djamentów skórzanych torebek, zawieszonych na szyji. W hotelach wkładają je natychmiast do safes'ów.

Ciągłe niebezpieczeństwo, na jakie narażeni są handlarze djamentów, wymaga wysokiego ubezpieczenia w towarzystwach asekuracyjnych.

Pewien agent opowiada co następuje: „Gdy wsiadam, do wagonu sypialnego, zastanawiam się długo, gdzie ukryć kosztowności. Nie mam powodu do podejrzewania kogokolwiek ze służby kolejowej, lub współpasażerów, sam jednak charakter mego zawodu usposabia mnie podejrzliwie w stosunku do każdego człowieka. Gdy w tłumie otrze się o mnie jakiś nieznajomy, czujność moja budzi się natychmiast. Jedną ręką sięgam do djamentów, drugą automatycznie chwytam za rewolwer. Zasadniczo jednak unikam tłoku. Gdy w jednej z moich podróży wiozłem brylanty wartości 100,000 dolarów, rozłożywszy swój bagaż w wagonie sypialnym, ukryłem kamienie w jednym z moich bucików. Przypuszczałem bowiem, że dla złodzieja nie będą one przedstawiały żadnej wartości. Łatwo wyobrazić sobie uczucie, jakiego doznałem, gdy obudziwszy się rano skonstatowałem brak mojego obuwia Skoczyłem na równe nogi i otwierając drzwi przedziału, krzyknąłem, budząc wszystkich pasażerów: „Gdzie moje buciki?“ Murzyn, pełniący służbę w wagonie, przeraził się. „W tej chwili właśnie czyściłem je“ — odrzekł — „oto są“. Mówiąc to podał mi buciki niestety nie moje. Rzuciłem mu je na głowę. „Proszę natychmiast odszukać moje buciki, inaczej każę pana aresztować“ — krzyknąłem. Murzyn był zdumiony; wskazując mi kilkanaście par, czekających na oczyszczenie rzekł: „Tu są buciki wszystkich pasażerów, proszę obejrzeć“. Rzuciłem się na nie, ale niestety, moich wśród nich nie znalazłem W tej chwili, z drugiego końca korytarza odezwał się zniecierpliwiony głos: „Coście zrobili z mojemi bucikami, nie mogę ich włożyć“. Skoczyłem w tę stronę i zdumionemu pasażerowi wyrwałem z rąk buciki — moje! Czemprędzej wróciłem do mego przedziału, gdzie stwierdziłem, że kamienie nie były ruszone. Od tej pory jednak nie chowałem djamentów do bucików

Istnieją pozatem reguły bezpieczeństwa, stosowane przez wszystkie firmy djamentowe. Wyruszającemu w podróż agentowi wręcza się torebkę z djamentami w ostatniej chwili przed odjazdem pociągu. W czasie podróży pozostaje firma w ciągłem porozumieniu ze swoim agentem, który ze swej strony ma obowiązek codziennego meldowania, w jakiem mieście i w jakim hotelu przebywa. W razie nieotrzymania meldunku, wysyła firma do policji danego miasta telegraficzne polecenie stwierdzenia miejsca pobytu swojego agenta. Reguła ta ma na celu nietylko bezpieczeństwo agentów, ale także chronienie firmy przed ewentualnemi nadużyciami ze strony swoich pracowników. Dawniej, gdy telefony i telegrafy nie były jeszcze używane, zdarzały się często rabunki Gdy pewnego razu jednego z handlarzy napadnięto i zamordowano, policja dowiedziała się o tem od firmy dopiero w tydzień po fakcie. Ten sam wypadek zdarzył się jednej z firm europejskich, której agent zbiegł do Ameryki, defraudując przytem cenny zbiór djamentów Upłynęło dwa tygodnie zanim firma zorjentowała się w rabunku, a pościg okazał się spóźniony. Dziś ułatwienia komunikacyjne, telegraf, telefon i radjo upraszczają pościg.

Walka o spadek ośmiu miljonów funtów szterlingów

Fantastyczna i powikłana historja. — 250 „pretendentów“. — Organizacja z adwokatami na czele dla wydobycia spadku. — Formalna giełda „akcyj“ spadkowych. — Antysemityzm na tle spadku. — Optymiści i pesymiści.

(—) Gdyby nie fakt, że szereg wybitnych społeczników żydowskich na Węgrzech zajmuje się sprawą wielkiego tego spadku, możnaby myśleć, że sprawa ta jest zmyśloną historyjką. Idzie tu bowiem istotnie o niezwykle fantastyczną aferę spadkową.

Nie dziw też, że sprawą zajęło się mnóstwo adwokatów. Dopiero ostatnio wyszło na jaw szereg ciekawych szczegółów, dotyczących spadku w wysokości przeszło 8 miljonów funtów szterlingów, znajdujących się w depozycie londyńskiego Bank of England „Pretendentów“ do olbrzymiego tego spadku zgłasza się aż 250-ciu

Tło sprawy przedstawia się następująco: Przed 50 laty żył sobie w mieście bawarskiem, Rothkirchen zamożny kupiec żydowski, nazwiskiem Rafał Weisskopf. Był on dostawcą koni dla armji [illegible], przyczem zarabiał dużo pieniędzy. [illegible] antysemickich handlarzy końmi. wytoczono Weisskopfowi proces, który zakończył się skazaniem kupca żydowskiego na śmierć Zrozpaczony tem i przestraszony najstarszy syn kupca, Salomon Weisskopf opuścił Bawarję i udał się na Węgry. By zupełnie zapomnieć o tragicznym procesie ojca, odrzucił syn drugą część swego nazwiska, podając się dotąd wszędzie za Weissa.

Z Salomonem Weissem, wzgl. Weisskopfem przybyli na Węgry także dwaj jego synowie, Mordechaj i Gabrjel. W Bawarji pozostała jedynie córka Weisskopfa, która wyszła za mąż za bogatego kupca Izaka Lewiego. Małżeństwo było bezdzietne. Po niejakim czasie przesiedlił się Lewi z żoną (z domu Weisskopf) do Londynu, gdzie dorobił się wkrótce wielkiego majątku. Kiedy Lewi umarł, zostawił wdowie majątek w wysokości ośmiu miljonów funtów szterlingów. Osamotniona wdowa zwróciła się do brata swego Mordechaja, mieszkającego na Węgrzech, by ten przysłał jej celem adoptacji dwóch swych synów, którzy staćby się mieli jedynymi spadkobiercami wielkiego majątku.

Co ciekawsza, to to, że matka wspomnianych synów nie chciała się zgodzić na adoptację. Aż tu pewnego razu, kiedy Mordechaj Weiss, recte Weisskopf znajdował się w dalszej podróży, otrzymała jego żona duży i bogato opieczętowany list z Londynu. Bojąc się, że list ten domaga się wyjazdu jej synów do Londynu, matka listu wogóle nie otworzyła, lecz schowała go do szafy z bielizną, celem odbycia później narady z mężem Jednakże wśród zajęć domowych p. Weissowa zapomniała zupełnie o liście. Dopiero w 25 lat po jej śmierci, natrafiono na list w szafie List był dokumentem magistratu londyńskiego, który donosił Mordechajowi Weisskopfowi, false Weissowi że siostra jego, wdowa po Izaku Lewim umarła, zapisując bratankom w testamencie cały majątek.

O spadku tym nie dowiedział się już jednak ani Mordechaj Weiss, nie dowiedziała się też jego żona Dzieci zaś ich, nie chciały znów władze angielskie tak prędko uznać, jako spadkobierców olbrzymiego majątku. Oczywiście, że w międzyczasie pretensje do spadku podnieśli wszyscy krewni Weissów, recte Weisskopfów, wszyscy wnukowie, wnuczki, zięciowie i teściowie. A może między innymi i — niekrewni.. Dość, że razem zgłosiło się dotąd w Budapeszcie i w innych miastach węgierskich, zwlaszcza siedmiogrodzkich niemniej — nie więcej tylko 250 petentów. Od szeregu lat, spierają się między sobą ci petenci wykazując, że oni mają pierwszeństwo do spadku pozostałego w Londynie.

Wewnętrzne te spory między poszczególnymi „pretendentami“ do olbrzymiego spadku nie miały jednak realnych korzyści, gdyż odpowiednie urzędy angielskie oddalały wszystkich petentów. Kiedy petenci ci zobaczyli, że pojedynczo i z osobna do niczego nie doprowadzą, utworzyli — organizację, zwracając się do wybitnych społeczników, a zwłaszcza do znanego uczonego w Londynie dra Gastora, ażeby ten ułatwił im otrzymanie spadku.

Pismo „Pesti Naple“ ogłosiło też cały spis spadkobierców, wzgl. tych którzy podnoszą żądania wypłacenia im spadku. Drobna tylko część z pośród petentów, to ludzie zamożniejsi, reszta to sami biedacy, nierzadko nawet żebracy i domokrążcy Niektórzy z „pretendentów“ wogóle nie wiedzieli o spadku, o którym dowiedzieli się dopiero od znajomych, wzgl pośredników Każdy z petentów ma też swojego adwokata, który czyni starania w kierunku udowodnienia. że jego klijent ma jaknajwiększe prawa do spadku. Adwokaci licytują się niemal w tych staraniach, gdyż w wielu wypadkach pracują oni na wysokie procenty od uzyskanych sum spadkowych.

A zatem pewnego rodzaju gra. Grą tą zajmują się także niektóre sfery chrześcijańskie w Budapeszcie. Trzeba bowiem wiedzieć, że między pretendentami do spadku znalazło się też kilku chrześcijan, którzy podobno pochodzą od Weisskopfów. Ale nietylko to! Wielu chrześcijan w Budapeszcie odkupiło prawa, jak jakieś udziały lub akcje do wielkiego spadku w Londynie. Utworzyła się poprostu giełda notująca akcje i szanse poszczególnych „pretendentów“.

Nawet rząd węgierski zajął się sprawą, gdyż wpłynięcie do kraju ośmiu miljonów funtów szterlingów to w każdym razie nie bagatela. Mówią w Budapeszcie nawet o tem, że rząd węgierski przygotował już odpowiednie fasje podatkowe dla mających otrzymać część wielkiego spadku w Londynie. Nawet „budzący się madziarzy“ postarali się już o odpowiednią „interpretację“ sensacji spadkowej w Budapeszcie. Otóż szlachetne to bractwo zdołało już „stwierdzić“, że pieniądze o które toczy się spór spadkowy, „zrabowano“ w swoim czasie armji bawarskiej, „wobec czego“ spadek należy się teraz „odradzającym się Węgrom“

Narazie ma Budapeszt jeszcze jedną sensację, przyczem wielu Żydów węgierskiej stolicy żywi niepłonną nadzieję, że wkrótce już dostanie liczne funty angielskie z Londynu. Inni jednak są w tej sprawie o wiele mniej optymistycznie nastrojeni.

WESOŁY KĄCIK

DROGA SŁUŻBOWA.

„Simplicissimus“ opowiada:

Przy naszym stole w „bandelku“ przesiaduje stary radca, który chętnie opowiada różne anegdotki. Onegdaj zadał nam następujące pytanie:

— Osioł i ślimak założyli się, kto wcześniej dojdzie do mety. No i kto, sądzicie panowie, doszedł?

Zgadliśmy naturalnie na osła.

— Nie, moi panowie, ślimak wygrał zakład, bo osioł szedł, jak wszystkie osły, drogą służbową.

NA RATY.

— Ah, macie państwo nową jadalnię! Ileż kosztowała?

— Kosztowała? Drogi panie, ona ciągle jeszcze kosztuje!

DRZEWO GENEALOGICZNE.

— Czy ten pies ma drzewo genealogiczne?

— Pytanie! Gdyby on umiał mówić, — nie mówiłby ani ze mną, ani z tobą.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Rola i znaczenie zębów człowieka

I.

Rola zębów w organiźmie ludzkim jest nadzwyczaj ważną, przedewszystkiem jako podstawowe części organów trawienia, uwarunkowują one dokładne wchłanianie przyjmowanych pokarmów.

Tylko bowiem starte dokładnie przez zęby i pomieszane ze śliną pokarmy mogą być następnie całkowicie strawione w dalszych odcinkach przewodu pokarmowego, niedokładnie zaś pożute z jednej strony wymagają dla swego trawienia zwiększonej ilości soków trawiennych, które wyczerpują się wkońcu, z drugiej zaś mechanicznie drażnią ściany żołądka i kiszek, powodując rozmaite, mniej lub więcej poważne choroby. Z tego też względu nie może być obojętną rzeczą dla organizmu, w jakim stanie znajduje się nasze uzębienie. Czy składa się ono z dostatecznej ilości zdrowych zębów, czy też są w nim braki, spowodowane rozwojem procesu próchnicowego.

Następnie zęby odgrywają ważną rolę w wytwarzaniu czystych i wyraźnych dźwięków mowy. Pozatem mają one wybitne znaczenie estetyczne. Skoro zaś do tego dodamy przykre objawy, towarzyszące rozwojowi próchnicy w zębach, jak nieprzyjemny zapach z ust, bóle, zapalenie dziąseł, obrzęki, wreszcie rozwijanie się olbrzymich ilości drobnoustrojów w psujących się zębach, dojdziemy do tego przekonania, że każdy człowiek, dbający o siebie, musi starać się o to, by zęby jego były w należytym porządku. Są zaś do tego dwie drogi: jedna polega na tem, by stosując racjonalne czyszczenie jamy ustnej, unikać o ile możności rozwoju próchnicy — druga zaś, by zęby dotknięte już próchnicą, doprowadzić do normalnego stanu.

W powstawaniu wielu chorób odgrywa jama ustna bardzo ważną rolę. Dzieje się to dzięki panującym w niej bajecznym dla rozwoju bakterji warunkom, z drugiej zaś strony łączności anatomicznej z licznymi organami. Jama ustna połączona jest bezpośrednio z przewodem pokarmowym, oddechowym, przez jamę nosową z mózgiem, przez trąbkę Eustachjusza ma łączność z uchem. A drobnoustrojów tych w jamie ustnej nigdy nie brak. Pożywienie, odpowiednia ciepłota, niczem niezamącony podczas snu spokój. sprzyjają niezmiernie ich rozwojowi. A więc, wędrując przewodem pokarmowym, mogą one spowodować tyfus, gruźlicę jelit, czerwonkę itp. Wędrując przez krtań i tchawicę, mogą wywołać dyfterję, koklusz, gruźlicę płuc, przez trąbkę Eustachjusza do ucha mogą wywołać bardzo niebezpieczne zapalenie ucha środkowego. A więc istnienie bakteryj w jamie ustnej nie jest wcale rzeczą obojętną nie tylko dla zębów, ale i dla całego organizmu.

II. OCZYSZCZANIE JAMY USTNEJ.

Oczyszczanie jamy ustnej polega na mechanicznem usuwaniu resztek pokarmów, a wraz z niemi i bakteryj. Do tego celu służą nam szczoteczki (wykałaczki), proszki i wody w postaci płukań. Przy wyborze szczotek należy uważać, by włos był dobrze osadzony, by nie wyłaził podczas użycia, następnie, by był elastyczny i sztywny. Nieuzasadnione jest używanie szczotki miękkiej, gdyż błędne jest mniemanie, że przy używaniu szczoteczki twardej dziąsła krwawią. Dziąsła krwawią, gdy są w stanie zapalnym przy zepsutych zębach, gnijących korzeniach lub przez podrażnienie dziąsła ostrymi kantami korzenia zęba lub kamienia nazębnego. Przy oczyszczaniu zębów nie należy się wcale obawiać ścierania szkliwa, gdyż sama szczotka uczynić tego nie może. Szkliwo bowiem, aczkolwiek wygląda gładko, ma jednak na swej powierzchni małe zagłębienia, dostrzegalne mikroskopem. Zagłębienia te są w porównaniu z grubością szczeciny w szczotce bardzo drobne, tak, że szczecina, suwając się po zębie, nie może o nie zawadzać. Inaczej się dzieje, jeśli szczotkę posypiemy jakim ostrym proszkiem np. pumeksem. Wówczas cząstki proszku zapełniają owe niedostrzegalne zagłębienia w szkliwie, a popychane włosem szczotki, ostrymi krawędziami poczną szkliwo rysować. Czyszczenie zębów powinno się rozpoczynać od płukania, poczem dopiero czyścić szczoteczką w różnych kierunkach, tylko nie w kierunku z zębów na dziąsła, gdyż przez to usuwa się dziąsło od zęba i odsłania się błonę otaczającą ząb, a ten staje się przez to wrażliwy na zimno, ciepło, słodkie i kwaśne. (Dok. nast.)

Techn. dent. Ignacy Litman.

Odpowiedzi redakcji:

STUDENTKA: 1) i 3) Pędzlować kwasem salicylowym w kollodjum (na receptę lek.) 2) Wcierać codziennie w skórę głowy spirytus salic.; przynajmniej raz na tydzień naświetlać głowę lampą kwarcową GORLIWA CZYTELNICZKA: Do czasu, w którym ustają menstruacje to znaczy do 45—47-go roku życia. AKTIL: 1) Czekać można, jednakowoż wszelkie nieudałe próby odbijają się niekorzystnie na stanie pacjenta. 2) Nie jest to wszystko jedno. W grę wchodzi tu seksuolog, a więc lekarz przypadłości płciowych, lub neurolog. 3) Istnieją tylko fachowe podręczniki lekarskie; broszurek popularnych, przeznaczonych dla laików, nawet nie radzimy czytać, 4) I owszem, wyleczenie możliwe. SKOWRONEK: Odpowiedź bez zbadania niemożliwa. CZERWONOSKÓRA: Zanim udzielimy Pani odpowiedzi, musi nam Pani wpierw donieść, czy ta czerwoność rąk i twarzy nie jest następstwem odmrożenia? KAROL, DĘBNIKI: Dobrze działają czasami krótkie, gorące nasiadówki wieczorne. Pozatem trzeba dbać o regularność wypróżnień Na nos pasta tumenolowa (na receptę lekarza). VIRGO: 1) Myć daną partję skóry ciepłą wodą i mydłem siarczanem, w ciągu dnia zaś 2—3 razy zmywać rozcieńczoną wodą kolońską. Pozatem wskazane złuszczenie skóry naświetlaniem lampą kwarcową. 2) Częste ciepłe kąpiele nóg przy pomocy mydła siarczanego, potem po obsuszeniu, wetrzeć krem lanolinowy. 3) Tylko elektroliza. Jest to wprawdzie zabieg kosztowny, ale można go przecież uskuteczniać w dowolnych odstępach czasu, a więc rozłożyć na znośne raty. NIEMOWLĘ Z KRAKOWA: Pokarm, jeśli tylko jest w dostatecznej ilości, nie jest tu napewne winien. Przyczyną muszą być niedomagania niemowlęcia, które stwierdzić można tylko badaniem Dlatego też wskazana konsultacja lekarza chorób dziecięcych wzgl odpowiedniego ambulatorjum szpitalnego. AGWANIJAH: 1) Nieszkodliwe: przeciwnie nawet, zażywanie drożdży w takich wypadkach jest zalecane jako korzystne 2) Parówka wskazana przy tłustości cery. 3) Patrz „Virgo“ p. 2. STROSKANA MATKA: Jest to anomalja rozwojowa, która czasami sama ustępuje, tak, że można spokojnie czekać Gdyby do 7-go roku życia nie zaszła pożądana zmiana, należy dziecko poddać operacji, która nie jest ani ciężka, ani niebezpieczna. Stan taki, utrzymujący się bez zmiany, naraża chłopca w wieku późniejszym na rozmaite dolegliwości, a nawet poważne schorzenia. NIESZCZĘŚLIWA MATKA: Odpowiedzi precyzyjnej, bez zbadania i ustalenia przyczyny tego skrzywienia, udzielić nie można; dlatego też zasięgnięcie rady chirurga względnie ortopedy konieczne W każdym razie odpowiednie ćwiczenia gimnastyczne i masaż, zastosowane w wczesnem stadjum pod kierunkiem lekarskim, mogą wpłynąć korzystnie OFIARA LEKKOMYŚLNOŚCI: Cierpienie, o którem Pan wspomina, nie jest dziedziczne, tak, że może się Pan zupełnie spokojnie żenić, bez obaw o stan zdrowia potomka. Nadto objawy, które Pan przytacza nie wystarczają zupełnie, by na ich podstawie tylko wnioskować o obecności tej choroby u danej osoby. NADZIEJA: Naogół rodzi się 106 chłopców na 100 dziewcząt, który-to stosunek z drobnemi odchyleniami, stwierdzono u najrozmaitszych narodów. Jednakowoż, im starsza jest matka przy pierwszem rozwiązaniu, tem większa jest szansa na urodzenie syna. Według statystyki Ahlfelda matki, rodzące po raz pierwszy między 30-tym a 40-tym rokiem życia rodzą 120—130 chłopców na 100 dziewcząt, w wieku zaś 40—50 lat 130—140 chłopców na 100 dziewcząt. Od czego to zależy, nie wiemy. PORAŻENIE ERBA: Leczenie polega na elektryzacji masażu i wykonywaniu ruchów passywnych, a więc przy pomocy osób drugich. Gdyby i to nie pomogło, trzeba się uciec do pomocy chirurga, który drogą szwu nerwowego, a w ostateczności operacji plastycznej może do pewnego stopnia poprawić rezultat leczenia.

Kobieta w spodniach

(—si) Od czasu do czasu znajdujemy w prasie wyroki sądowe na kobiety, które na ulicy pokazują się w męskich ubraniach i w ten sposób wywołują zgorszenie publiczne. Z drugiej strony wiadomą jest rzeczą, że wiedeńska dyrekcja policji oświadczyła publicznie, iż kobiety mają swobodę ubierania się, a więc na przyszłość kobiety po męsku ubrane nie będą więcej karane. Dwa te fakty świadczą o tem, że judykatura lepiej zaczyna już wnikać w erotyczne tajemnice ludzkiej podświadomości.

Kobieta ubierająca męski strój, ponieważ wymaga tego jej zawód albo też uprawiająca sporty, nie jest właściwie czemś dziwnem. — Czy można sobie np. przedstawić motocyklistkę w kobiecej sukni, albo też turystkę idącą w sukni w góry? W danych wypadkach chodzi tylko o praktyczne przystosowanie się do warunków życia.

Inaczej przedstawia się sprawa, skoro chodzi o kobiety, które ani zawodowo ani ze względów turystycznych bardzo chętnie wdziewają na siebie spodnie. Nauka tłómaczy to sobie obecnie biseksualnym charakterem człowieka, który od czasu do czasu znajduje swój wyraz właśnie w umiłowaniu pewnego stroju. Zjawisko to nie musi koniecznie być anormalne, albowiem między temi kobietami, które tak chętnie wypowiadają się za strojem męskim rzadko kiedy występują zdeklarowane typy homoseksualne. Warto przy tej sposobności jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że bardzo wiele artystek gra męskie role, z czegoby wynikało, że ta manja ubierania się jest tylko wypływem aktorskiego zmysłu wrodzonego także normalnemu człowiekowi, nie będącemu wcale aktorem. A zresztą możemy zauważyć jeszcze zjawisko, że moda kobieca zaczyna się upodabniać do męskiej. Ma to głębsze socjologiczno-psychologiczne znaczenie. Zaciera się coraz bardziej różnica między psychologją mężczyzny a psychologją kobiety a kto wie, czy kobieta w przyszłości nie będzie bardziej męską niż to się śniło naszym prababkom.

Dział Sportowy „Nowego Dziennika“

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Kluby żydowskie w tegorocznej kampanji piłkarskiej

Obecny rok jest bezsprzecznie przełomowym w naszym footbalu, abstrahując bowiem od tego, kto wyjdzie zwycięsko z walki między PZPN-em a Ligą — pewnem jest, iż piłkarstwo nasze przeżywa obecnie okres bodajże najważniejszy w krótkim czasie swego istnienia. Kwestja jednak czy okres ten da rezultaty dodatnie, lub też ujemne, pozostaje jeszcze pod wielkim znakiem zapytania. Sądząc po dezorganizacji i chaosie, jaki zapanował w naszem piłkarstwie, oraz po finansowym i sportowym upadku naszych drugorzędnych klubów, zdaje się obecny ustrój ligowy nie mieć racji bytu. Z drugiej jednak strony na dobro obecnego ustroju zapisać należy podniesienie i skrystalizowanie się poziomu naszego piłkarstwa. Nie ulega więc kwestji, iż wybrać należy drogę pośrednią, któraby uwzględniając interesy klubów nienależących do grona 14-tu, względnie 15-tu wybrańców, w zasadzie stanęła jednak na stanowisku ustroju ligowego.

Jaki był los klubów żydowskich w obecnym roku „anarchji“? Co do tego zdania w żyd. opinji sportowej są rozbieżne. Podczas gdy jedni wskazując na poprawę formy u dwóch żyd. ligowców, uważają Ligę za zbawienną dla żyd. piłkarstwa, drudzy mają ją ze względu na ruinę klubów mniejszych, wręcz za zgubną. Najciekawszem jest, że w obu twierdzeniach jest sporo prawdy. Podniesienie się bowiem formy tak u Hasmonei, jak i u Jutrzenki, nie ulega wątpliwości, a zwłaszcza Hasmonea przywłaszcza sobie ostatnio w lidze system bojowy, który drużynie tej — rozporządzającej pozatem doskonałym materjałem piłkarskim — wróży jaknajlepsze horoskopy na przyszłość. Również Jutrzenka traci stopniowo swą miękkość w grze, dzięki czemu osiąga ostatnio coraz to lepsze wyniki. Już dziś drużyny te dorównywują pod każdym względem czołowym klubom polskim, a dalszy ich rozwój możliwym jest jedynie w ramach Ligi.

Z drugiej strony najważniejszem zjawiskiem jest upadek Makabi krakowskiej i warszawskiej. Pierwsza, która przez wiele lat odgrywała bardzo poważna rolę w polskim footbalu, została za rządów ligi zdegradowaną do rzędu prowincjonalnej drużyny. Rozporządzając technicznie i taktycznie wybitną drużyną, słabą jedynie fizycznie, — dorównywuje Makabi pod względem umiejętności i poziomu niejednemu zespołowi ligowemu, brak jej jednak twardości w grze, z powodu czego silniejszemu fizycznie przeciwnikowi przeważnie ulega.

Tosamo da się powiedzieć o jej warszawskiej imienniczce, która jednak z powodu swej prymitywnej techniki jest od niej o wiele słabsza. Podczas gdy krakowska Makabi zdołała się w bież. roku mimo słabej formy utrzymać w A klasie, to drużyna warszawska, po skandalicznie przegranych wszystkich meczach. zasili w przyszłym roku grono klubów C-klasowych. Rozwój tych dwóch, w historji żyd. sportu chlubnie zapisanych klubów — za rządów ligi został poważnie zatamowany.

Najważniejszym jednak punktem w historji żyd. piłkarstwa pozostanie Makabi wileńska, której udało się poraz pierwszy w Polsce uzyskać zasłużenie mistrzostwo okręgu. Drużynie wileńczyków, której zwycięstwa nie były jedynie dziełem przypadku, należy pogratulować pięknego sukcesu i życzyć dalszego owocnego rozwoju.

Z dalszych klubów żyd. wymienić należy **Hakoah bielski**, który również bardzo podupadł (oczywiście mowa jedynie o sekcji piłkarskiej), oraz **Hakoah będziński**, wykazujący ostatnio dużo żywotności. **Częstochowska Warta i łódzki Hakoah** pozostały nadal przy swym prymitywnym systemie gry, a ze stołecznych klubów wybiła się „**Gwiazda**“ i „**Ascola**“, które umiejętnością i ambicją w grze prześcignęły nawet tamtejszą Makabi. Białostocka i lubelska Makabi nie dają nawet znaku życia, biorąc sobie zresztą za wzór tamtejsze kluby polskie.

Na Wołyniu wybiła się **Hasmonea** z Równego, która czyni znaczne postępy. We wschodniej Małopolsce, podobnie jak w zachodniej, żyd. kluby nie postąpiły ani o krok naprzód. Tak **Hakoah stanisławowski jak i tarnopolska Jehuda** wegetują nadal w B-klasie. Tosamo tyczy się przemyskiego Hagiboru, który w b. r. nie grał nawet jednego meczu o mistrzostwo, a to z powodu „usamodzielnienia“ się przemyskiego podokręgu, tworzącego jakby „państwo w państwie“.

Osobny rozdział stanowią żyd. kluby tarnowskie, które miast połączyć sę w jeden silny klub, konkurują sobie wzajemnie, uniemożliwiając temsamem pomyślny swój rozwój. — Tak **Samson** jak i **Ż, M. S.** nie zdołały odegrać poważniejszej roli w piłkarstwie tarnowskiem, podobnie jak **jarosławski Dror i rzeszowska Bar-Kochba**.

Naogół stwierdzić należy, iż poziom gry żyd. drużyn pozostał prawie niezmieniony, i nawet tu i ówdzie za rządów ligi się podniósł.

Czas najwyższy, aby odpowiednie czynniki pomyślały nad założeniem **Żyd. Związku Sportowego**, któryby stał na straży interesów klubów żydowskich.

Lwów. **M. Ekstein.**

Wiadomości krajowe

SPRAWA FUZJI MAKKABI Z JUTRZENKĄ krakowską utknęła jakoś. Jak nas informują, wysłała Makkabi 3 delegatów na ewentualna konferencję oficjalną w tej sprawie i zawiadomiła o tem medjatora, p. inż. Rosenstocka. We wrześniu czekano na powrót z urlopu wakacyjnego prezesa Jutrzenki, p. Dra Syropa i prezesa Makkabi. p. radcy Freunda. Ale obecnie chyba tych przeszkód reprezentacyjnych niema? Ponoś istnieje za fuzją większość w obydwu klubach i zarządach. Dlaczegóż i na cóż się właściwie czeka? Czyżby Jutrzenka uzależniała tę fuzję od tego, czy jednak uda się jej utrzymać w Lidze? W takim razie chce sprawę odroczyć aż do 1929 roku, bo wcześniej przecież kwestja rozłamu między PZPN-em a Ligą nie zostanie załatwioną. A przecież chodzi tu o zasadniczą kwestję utworzenia jednego silnego reprezentacyjnego żydowskiego klubu sportowego, przy współpracy i współndziale wszystkich Żydów Krakowa. Ta zaś sprawa nie zależy ani od tego, czy Jutrzenka pozostanie w Lidze, a Makkabi w PZPN-ie i na którem miejscu tabeli. Bez względu bowiem na to oba kluby będą zawsze rozporządzały dodatniemi siłami, które sie jednakowoż stale i zawsze będą w konkurencji zjadały i zwalczały zamiast wspomagać. A to na zewnątrz i wewnątrz niszczy dorobek faktyczny żydowskiego sportu i nie dopuszcza do zademonstrowania faktycznego rozwoju i poziomu sportu wśród Żydów.

DR. KWIECIŃSKI został wybrany przewodniczącym Krak. Robotn. Sport. Kom. Okr., sekretarzem **M. Statter.** Jak widzimy, sfery robotnicze nie pytają się nikogo, ani nie oglądają się na § 2 statutu PZPN i założyły sobie faktyczną państwową organizację robotniczą, podzielona na okręgi. Nie mamy nic przeciw tej organizacji, owszem pochwalamy ją. jako propagującą sport wśród szerokich mas robotniczych, — przypominamy tylko, jak to właśnie ten sam p. Statter w roku 1921 na Zjeździe Żyd. Tow. Sport. i Gimn. wystąpił przeciw separatyzmowi Żyd. Związku.

TARNOVIA straciła kilku swych najlepszych graczy. Ziemian gra obecnie w Legji warszawskiej w obronie i wybił się na ostatnim meczu z IFC. zaś Jachimek, najlepszy strzelec tarnowski, przeniósł się do krakowskiej Garbarni. Tak więc ciągłe relacjonowanie o Tarnovii. grającej z kilkoma rezerwowymi, nie ma racji bytu, skład bowiem Tarnovii jest obecnie właśnie zmieniony.

MECZ CRACOVIA—POGOŃ odbędzie się 16 bm. w Krakowie.

BOISKO IFC W KATOWICACH nie nadaje się wogóle do rozgrywania meczów mistrzowskich. Zarząd Ligi winien nakazać IFC zniwelowanie boiska i urządzenie odstępu między linjami autowemi a publicznością. IFC na brak pieniędzy nie może się skarżyć, ostatni bowiem mecz z Wisłą przyniósł mu olbrzymie dochody.

DZIEŃ SPORTOWY MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ W WARSZAWIE był wspaniałą manifestacją rozwoju sportu wśród sfer robotniczych. 190 zawodników brało udział w biegu ulicznym. Sama „Skra“ w[illegible] 71 zawodników.

SPORT W RADOMIU rozwija się bardzo pięknie. Robotniczy TUR otrzyma boisko. kluby żydowskie również. Bar Kochba otrzymała subwencji magistrackiej 300 z., Haszachar 200 zł., zaś w roku 1928 budować się będzie stadjon reprezentacyjny. — Tylko u nas w Krakowie nie daje się subwencji, natomiast ściąga się nieproporcjonalnie wysokie podatki, mimo sprzeczności z odnośnemi rozporządzeniami rządowemi o imprezach sportowych.

KISIELINSKI, reprezentacyjny bramkarz Pol. KS z Katowic, przeniósł się na stałe do Warszawy, gdzie otrzymał przydział w Państw. Inst. Wych. Fiz. i wstąpił definitywnie do warszawskiej Polonji.

TORUŃSKI ZOPN z siedzibą w Toruniu zostanie zlikwidowany, a w jego miejsce powstaje Pomorski ZOPN z siedzibą w Bydgoszczy.

W MISTRZOSTWACH ATLETYCZNYCH EUROPY w dniach 2—6 listopada b. r. wezmą udział także ciężko-atleci polscy.

KONGRES ZWIĄZKU ROB. TOW. SPORT. W POLSCE odbędzie się 1—2 listopada b. r. w Warszawie.

WARSZAWIANKA wygrała turniej szóstkowy Warszawy, do którego startowało 34 drużyn footballowych.

MARSZEWSKI zdobył mistrzostwo tennisowe Warszawy, bijąc we finale Tarnowskiego.

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE LIGI odbędzie się 16 b. m.

PERTRAKTACJE MIĘDZY PZPN-em A LIGĄ są narazie wstrzymane. Na wszelki wypadek w roku bieżącym ugoda definitywna nie dojdzie prawdopodobnie do skutku.

WISŁA ma zapewnione mistrzostwo Ligi, bez względu na dalsze swoje i innych drużyn mecze.

40.000 ZŁ. OTRZYMUJE POLONJA warszawska w 4 ratach od Komitetu stołecznego WFiPW na rzecz dokończenia swego nowego boiska, drugiego z rzędu po AZS-ie.

KS. ŚLĄSK (SWIĘTOCHŁOWICE) jest przypuszczalnym kandydatem na mistrza państwowego Lig okręgowych. Pokonał on KS Podgórze 6:2. Inna rzecz, że mecz ten jest nieważny, ponieważ mistrzem krakowskiej ligi został w międzyczasie uznany klub Garbarnia, która wprawdzie wyjechała równocześnie z Podgórza na tę rozgrywkę, atoli oficjalnie Śląsk nie został powiadomiony na czas o weryfikacji i zmianie mistrza ligi krakowskiej i wobec tego [illegible] z Podgórzem, a Garbarnia się przypatrywała z widowni temu niepotrzebnemu zmaganiu.

Rozmaitości zagraniczne

SENSACJĄ KOLARSTWA było ostatnio zwycięstwo nieznanego dotąd **Pancery** nad największymi mistrzami świata w wyścigu klasycznym szosowym Rzym—Neapol—Rzym 532 klm, dnia 20 września b. r. Kandydaci na zwycięstwo: Girardengo, Binda, Martinetti, pilnowali się wzajemnie i nie zauważyli wcale, jak im nowicjusz uciekł, a gdy się spostrzegli i rozpoczął się pościg, było już zapóźno, wobec czego mistrze pod rozmaitymi pretekstami wycofali się z biegu.

POGOŃ—(LWÓW)—WISŁA 2:0 (0:0).

Blisko 5000 widzów emocjonowało się wczoraj na boisku Wisły tytaniczną walką byłego i przypuszczalnego mistrza Polski. Wysłużone i ospałe już lwy grodu kresowego pokazały swe groźne pazury i podrażnione w swej ambicji porwały się heroicznie na samego kandydata na mistrza, bijąc go zasłużenie i zdecydowanie, cyfrowo i moralnie. Ociężałe tanki Pogoni, słynne trio napastnicze: Bacz, Kuchar, Garbien — zdobyło sie znowu na wysiłek swego tradycyjnego kunsztu i ofensywnego ducha czterokrotnego mistrza co ongiś zmiażdżył wszystko, co mu stało na drodze do prymatu. — Wisła nie była dysponowaną i nie grała z nastrojem, który prowadził ją od zwycięstwa do zwycięstwa. Nerwy jej tym razem nie dopisały, szczęście jej nie przyjało, nawet dwaj bracia Reymanowie nie rozumieli się, a spoistość i ciąg naprzód, a przedewszystkiem strzał zawodził. Bohaterem dnia i faktycznym zwycięzcą był bramkarz Pogoni, broniąc z brawurą i poświęceniem i ratując do przerwy gości od przegranej. Siły były naogół równe, technika nieco lepsza u gości, taktyką i rutyną przewyższali oni czerwonych, grali bardziej celowo is kutecznie, kombinowali mądrzej i racjonalniej, a kiedy po pauzie zdobyli pro prowadzenie ze strzału Kuchara po centrze doskonałego Słoneckiego, umieli zastosować system defenzywny (Fichtel na trzeciego backa, Kuchar do pomocy) i unieszkodliwić wszelkie ataki Krakowian, nie dopuszczając ich zasadniczo do strzału. Zmęczywszy czerwonych fizycznie, deprymując ich szeregi moralnie i wyprowadziwszy ich z równowagi, przeszli znowu do ofenzywy i ustalili wynik końcowy drugim golem Garbienia po kombinacji Bacz—Kuchar. Gdy Reyman, dusza Wisły, dał za wygraną, sparaliżowaną była i cała drużyna. Sędzia p. Hanke z Łodzi naogół dobry, niektóremi jednak rozstrzygnięciami na niekorzyść gospodarzy, krzywdził może bezwiednie czerwonych i przyczynił się do ich szybszej demoralizacji.

Sensacyjne to zwycięstwo złamanej nieco niepowodzeniami ligowemi Pogoni jest wielką reklamą dla meczu Cracovia—Pogoń w nadchodzącą niedzielę. Białoczerwoni będą musieli tym razem ratować honor Krakowa, tak jak to dawniej czyniła Wisła, która wbieżącym roku poraz drugi na Pogoni utyka.

DALSZE ZAWODY O MISTRZOSTWO.

TORUŃ. TKS—Jutrzenka 4:3 (2:3).
LWÓW. Czarni—Warta 3:3 (1:2).
KATOWICE. IFC—Polonja 4:3 (2:2).
ŁÓDŹ. ŁKS—Ruch 6:2 (1:0).
WARSZAWA. Warszawianka—Hasmonea 5:1 (1.0).

TABELA MISTRZOSTW LIGI.

po wczorajszych rozgrywkach przedstawia się następująco:

Wisła 39 punktów (25 gier), IFC 32 p. (23), Pogoń 29 p. (23) Warta 26 p. (23), ŁKS. 24 p. (25), Legja 24 p. (23), Turyści 23 p. (21), TKS 22 p. (24), Polonja 21 p. (23), Czarni 20 p. (23), Hasmonea 20 p. (23), Ruch 20 p. (22), Warszawianka 14 p. (22), Jutrzenka 10 p. (24).

INNE ZAWODY FOTBALLOWE.

Ż. R. K. S. Siła I — R. K. S. Legja II 0:0.
Ż. K. S. Hagibor—Ż. K. S. Jordan 4:4 (2:1).
Ż. K. S. Jordan—RKS. Siła 5:2 (1:1).
WARSZAWA. Cracovia—Skra 8:0 (4:0).
Cracovia—Makkabi (Warszawa) 3:0 (2:0).

WYŚCIGI KOLARSKIE K. S. GARBARNIA.

9. bm. na szosie mogilańskiej odbyły się wyścigi kolarskie K. S. Garbarnia. Pomimo późnego sezonu zdołały wyścigi Garbarni zgromadzić na starcie dużą ilość startujących, a ponieważ i pogoda była bardzo łaskawa, przeto czasy uzyskane uważane być mogą za bardzo dobre. Organizacja spoczywała w rękach p. Szczepanika. który z zadania wywiązał się wzorowo. W biegu mistrzowskim niespodziankę sprawił Węglarz, pobijając 2-ch rutynowanych zawodników, jak Jakubiec i Grzesik. Pomimo kończącego się sezonu kolarskiego ujawnia się silne zainteresowanie dla kolarstwa szosowego, czego dowodem fakt, iż w biegu dla niestowarzyszonych stanęło na starcie aż 18 zawodników. Po zawodach odbyło się tradycyjne „Garbarskie“ przyjęcie, podczas którego rozdano zwycięzcom artystyczne żetony, zaś dla zwycięzców w biegu Garbarni piękne nagrody honorowe.

Wyniki techniczne: I bieg nowicjuszy 10 km: Ptak z KTC 20,36 ,2) Borys Biała 21,01, 3) Sternal z Garbarni 21,12.

II. bieg o mistrzostwo Garbarni 50 km. Zwyciężył niespodzianie Węglarz w dobrym czasie 1,46,11 2) młodziutki Grzesik o 15 sek. w tyle, 3) Jakubiec 1.46.52. 4) Ślęzak

III bieg turystyczny 15 km wygrał Karaman czas 33 m 20 sek. [illegible] Szczepanik i Gerasimenko, wszyscy z [illegible]rni.

IV. bieg gości 30 km wygrał Ullrich 56,55, 2) Świstek, obaj z BKC i 3) Zieliński junior z Trzebini. Wreszcie ostatni bieg dla niestowarzyszonych 5 km wygrał Gębala czas 12,21, następni Źródłowski i Litwin. tSarterem był p. Wejss, sędziowie, Chachulski, Chocżner, Bogacki, Wandor, Markowski i Eichorn.

KRONIKA

Wschód słońca 5 m. 41	**Październik** **10** Poniedziałek 14 Tiszri 5688	Zachód słońca 16 m. 56

Kalendarzyk wyborczy

na IX. Konferencję Organizacji sjonistycznej dla Zach. Małopolski i Śląska.

16 bm. — wybory na Zjazd.

20 bm. — termin wysłania sprawozdania z dotych czasowej pracy K. L.

22 bm. — wynik wyborów w poszczególnych miejscowościach musi być wysłany do Egzekutywy w Krakowie.

23 bm. zostaną nazwiska delegatów na Zjazd ogłoszone w „Nowym Dzienniku“.

31 bm. i 1 listopada — Zjazd.

Uspakające informacje o wypadkach choroby Heine-Medina w Krakowie

Niema mowy o epidemji

W sprawie dwóch wypadków choroby paraliżu dziecięcego, leczonych, jak wczoraj donosiliśmy na oddziel chorób nerwowych szpitala św. Łazarza w Krakowie, zasięgnęliśmy następujących informacyj u prymarjusza tego oddziału, docenta Dra Artwińskiego, znanego neurologa krakowskiego:

W obu wypadkach zaistnienie choroby Heine Medina zostało stwierdzone z całą stanowczością. U obojga dzieci, z których jedno pochodzi z Olkusza, a drugie z Pękowic pod Krakowem wystąpiły już charakterystyczne dla tej choroby porażenia kończyn dolnych. Przebieg choroby jest ostry, a wyniku leczenia oczywiście nie można narazie przewidzieć. Docent Dr Artwiński podkreśla jednak, że w praktyce swej ma corocznie w porze jesiennej i na wiosnę po parę wypadków zachorowań na tę chorobę, a w roku bieżącym bynajmniej nie zaobserwował zwiększenia się liczby zachorowań. Ze względu na epidemiczne szerzenie się choroby Heine Medina w ościennych państwach, sprawa ta nabrała większego rozgłosu, niż po inne lata, i w związku z tem zarządzone zostały przez władze daleko idące środki dla zapobieżenia przeniesienia się epidemji do Polski, co — jak dotąd — na szczęście niema miejsca. Wśród dotychczas znanych wypadków docent Dr Artwiński miał kilka faktów wyleczenia dzieci, oraz wyleczenia częściowego, t. zn., że dzieci opuszczały szpital ze sparaliżowanemi kończynami.

WYPADEK PARALIŻU DZIECIĘCEGO POD ŁODZIĄ.

We wsi Czarnocin pod Łodzią pojawiła się choroba Heine-Medina. Zapadł na nią 8-letni syn właściciela wsi. Na skutek choroby sparaliżowana została jedna noga. Wiadomość o tym wypadku wywołała olbrzymie wrażenie w Łodzi.

— **JUTRZEJSZY NUMER „NOWEGO DZIENNIKA“** ukaże się w objętości 16 stron druku.

— **WPISY NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM.** Jak się dowiadujemy, do soboty, dnia 8 bm. włącznie zapisało się w kwesturze Uniw. Jag. ogółem 3.048 studentów na rok akademicki 1927/28. Największą frekwencję wykazuje wydział filozoficzny, bo 1653 (w tem 533 nowowstępujących), dalej na wydział prawniczy 920 (562 nowowstępujących), na wydział medyczny 398 (106 nowowstępujących), rolniczy 69 (nowowstępujących 48) i teologiczny 8 (nowowstępujących 6). Z ogólnej liczby studentów jest na poszczególnych wydziałach zapisanych Żydów: na filozofji 301, na prawie 333, na medycynie 82, na rolnictwie 7, razem 723, czy 23.7 procent.

W porównaniu z ub. rokiem napływ studentów jest — jak dotąd — słabszy, gdyż [illegible] dnia 8 października zapisanych było 3467 studentów. Przypuszczalnie w ostatnich dniach wpisów różnica ta wyrówna się. Inauguracja nowego roku akademickiego nastąpi w połowie bm.

— **ZWIEDZANIE ZAMKU WAWELSKIEGO.** Od chwili otwarcia odnowionej części Zamku królewskiego na Wawelu zaznaczyła się bardzo znaczna frekwencja zwiedzających. Dziennie przesuwa się przez komnaty wawelskie około 150 osób, a wczoraj jako w dzień niedzielny, kasa biletów była formalnie oblężona od rana do późnego popołudnia przez zwiedzających. Przewodnicy z trudem mogli nadążyć oprowadzaniu gości, przyczem zabierali grupy złożone z 50 i 60 osób, zamiast, jak dotąd — po 30 osób. Zarząd Wawelu sprawił kilkaset par papuci, które publiczność nakłada na obuwe, aby nie zarysować posadzki parkietowej i marmurów. Wspaniały wygląd odnowionych sal sprawia na zwiedzających wielkie wrażenie, czemu dają wyraz przez składanie dobrowolnych datków na cele dalszego odnowienia Zamku królewskiego.

— **PRZEBUDOWA CENTRALI TELEFONICZNEJ.** Jak wiadomo, Kraków otrzymać ma z początkiem roku przyszłego nową centralę automatyczną na pięć tysięcy numerów. Prócz przebudowy stacji prowadzone są ostatnio prace nad kanalizacją telefoniczną, polegającą na umieszczeniu kabli w rurach betonowych, a nie wprost w ziemi, jak to miało miejsce dotychczas.

— **Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO.** Dziś w poniedziałek popołudniu o godzinie 4-tej na przedstawieniu szkolnem poraz 13-ty „Balladyna“.

— **TEATR OPERETKA NOWOŚCI.** Cały bieżący tydzień wypełni „Paganini“ znakomita operetka F. Lehara.

SŁYNNY KWARTET DREZDEŃSKI, po swoim sukcesie w Warszawie, wystąpi w Krakowie z jedynym koncertem we środę 19 b. m. w Starym Teatrze.

DYMITR SMIRNOW, głośny tenor doby współczesnej, koncertuje u nas tylko jeden raz, a to w piątek, 14 b. m. w Starym Teatrze.

PRZEGLAD RADJOWY

JESIENNO-ZIMOWA KAMPANJA RADJOSTACJI KRAKOWSKIEJ.

W jesienno-zimowym sezonie radjostacja krakowska, która kierownictwo działu muzycznego powierzyła prof. Z. Jachimeckiemu zamierza nie szczędzić starań i urozmaicić program własnych koncertów i wzbogacić go stałemi transmisjami oper i operetek z Warszawy i Poznania oraz koncertów filharmonji warszawskiej.

Radjosłuchacze usłyszą w październiku 7 lokalnych koncertów, 12 transmitowanych koncertów Filharmonji, transmisje 2 oper (z Poznania) 2 operetek (z Warszawy) i zapewne kilka kabaretowych audycyj. W dalszym ciągu produkować się też będzie orkiestra z rest. „Pavillon“.

Z koncertów własnych radjostacji krakowskiej odbędzie się koncert kompozytorski Ludomira Różyckiego we środę 12 października. Wykonawcami będą p. Mela Feliks Neugerowa, art. opery lwowskiej Edmund Płoński, St. Mikuszewski (skrzypce) i art. opery Ludwika Jaworzyńska.

W niedzielę 16 października nastąpi koncert z wkładką teatralną, względnie z dowcipnym feljetonem dyr. Z. Nowakowskiego. W koncercie złożonym z utworów Wagnera, Meyerbeera, Wieniawskiego, Pucciniego etc. wezmą udział p. Karolina Szafrańcówna, śpiewaczka operowa i Marja Żulińska (skrzypce). Akompanjują dyr. St. Barański i A. Żuliński.

Muzyce ludowej (węgierskiej, tyrolskiej, karyntyjskiej, wiedeńskiej, włoskiej) poświęcony będzie koncert w dniu 19 października (środa). Jako wykonawcy wystąpią tenor p. St. Siwik, p. Ada Zbigniewiczówna i ludowy kwartet instrumentalny wiedeński („Schrammel-Quartett) złożony z pp. Bolesława Wieliczko (I. skrzypce), Stan. Tendery (obligato), Wacława Karasia (akordeon) i Stan. Syryły (kontra gitara).

Ostatni koncert w październiku, w niedzielę, 23 bm. przedstawi nam współczesną muzykę francuską. (Lalo, Debussy, Vincent d'Indry, Ravel, Chabrier, Rever Chausson, Faure).

„DRAMAT W PRZEKROJU WIEKÓW“ — W RADJO. Pod powyższym tytułem radjostacja krakowska urządza cykl pogadanek, mających na celu propagandę kulturalno-literacką przedewszystkiem wśród młodzieży. Wykłady ilustrowane fragmentami najcelniejszych utworów dramatycznych w wykonaniu artystów teatru miejskiego, odbywać się będą w każdą środę przed koncertem popołudniowym.

Pierwszy program obejmie: „Dzieje tragedji greckiej do Ajschylosa włącznie“, przyczem wypowiedziany zostanie fragment „Prometeusza w okowach“ Ajschylosa. Nastąpią „Sofokles i Eurypides w zwierciedle swych utworów“ (z fragmentami „Antygony“ Sofoklesa i „Medei“ Eurypidesa), „Komedja grecka“ (wypowiedziany będzie fragment z „Ptaków“ Arystofanesa“), „Rzymska twórczość dramatyczna“ (z fragmentem „Ptaków“ Plauta), wreszcie „Wędrujący teatr średniowiecza i misterja“. W wykonaniu tych audycyj dramatycznych wezmą udział artystki i artyści pp.: Hałacińska, Starska, Klońska, Osuchowska, Drabikówna, Niedźwiecka, Zelwerowiczówna, Klimaszewska, panowie: Socha, Niewiarowicz. [illegible] Kułakowski, Krasnowiecki, Burnatowicz, Kustowski, Karczewski, Żurowski, Klimaszewski i inni.

SWIATOWA SIEĆ RADJO-KIERUNKOWA.

Senator Marconi wygłosił niedawno w Uniwersytecie dla cudzoziemców w Perugji odczyt o radjokomunikacji kierunkowej. W chwili obecnej Anglja połączona jest kierunkowo (Beam-System) z Kanadą, Afryką Południową i Australją oraz z Indjami Wsch. Sprawność nadawcza doprowadzona została do przeciętnej szybkości stu słów na minutę przy równoczesnem nadawaniu i odbieraniu depesz. — Sieć ta ogarnęła zatem całą kulę ziemską i jest już oddana do publicznego użytku. Przy posługiwaniu się falami poniżej 20 m. promienie słoneczne nie wywierają żadnego wpływu, jak również nie szkodzą komunikacji kierunkowej, prawie wcale wpływy atmosferyczne. Angielska stacja rządowa doprowadziła nawet sprawność nadawania do 300.000 słów dziennie przy szybkości pięciuset słów na minutę. Między Anglją i Ameryką nadawane są nawet fotografje.

WOLNO PRZEPROWADZAĆ ANTENY W. POPRZEK ULICY.

Sąd w Düsseldorfie rozstrzygnął niedawno w pewnej sprawie o antenę zewnętrzną, że władze miejskie muszą tolerować anteny przeprowadzone wpoprzek ponad ulicami. Pewien radjoamator przeprowadził linkę antenową od swego okna mansardowego do komina domu po przeciwnej stronie. Magistrat zażądał zdjęcia tej anteny, a gdy abonent nie spełnił żądania, zaskarżył go do sądu. Sąd jednak odrzucił skargę i zażądał od magistratu zapłacenia kosztów.

W podobnym wypadku także inny niemiecki sąd w Flensburgu odrzucił niedawno skargę miasta i odmówił mu prawa pobierania jakichkolwiek opłat za tolerowanie anteny w poprzek ulicy.

STRAJK RADJO-AMATORÓW W KARYNTJI.

Stosunki radjofoniczne w południowej Austrji są tego rodzaju, że Zarząd radjoklubu karynckiego już przed kilku miesiącami zagroził akcją zbiorową członków jeżeli nie zostaną usunięte przeszkody w odbiorach, wywoływane przez będące w użyciu przyrządy elektromedyczne.

Ponieważ protest radjoamatorów karynckich nie odniósł należytego skutku, przeto Zarząd Klubu radjoamatorów w Karyntji powziął uchwałę, aby wszyscy członkowie radjoklubu z dniem 1 stycznia 1928 roku zaprzestali korzystać z radja i aby odnośne wypowiedzenie abonamentu w formie prawnej już teraz wystosowali solidarnie. Uchwała ta przestanie członków obowiązywać, jeżeli przed dniem 1 stycznia 1928 roku przedsięwzięte zostaną odpowiednie środki, usuwające przeszkody w odbiorze audycyj.

ILE JEST STACYJ NADAWCZYCH NA SWIECIE?

Ogólna liczba stacyj radjonadawczych na świecie przekroczyła w r. b. tysiąc. Z tego przypada na:

Stany Ziedn. Am. Północnej . .	670	67%
Europę	116	15 „
Amerykę Północną (Kanadę) . .	85	7 „
Amerykę Południową	38	3 „
Wyspy różne	28	2 „
Azję	16	1,5 „
Afrykę	9	0,9 „

Pomimo tak widocznej nad Europą liczbowej przewagi Stanów Zjednoczonych, Europa ma dzisiaj więcej kilowatów, ponieważ Ameryka nie buduje tak silnych stacyj, jak Europa.

JAK RADJA SŁUCHAJĄ KOBIETY?

Pewne angielskie czasopismo ogłosiło wśród swoich czytelników ankietę, by się dowiedzieć jak się odnoszą do radja i jak słuchają. Przy opracowywaniu obficie nadesłanego materjału okazało się, że ogromna większość słuchaczek woli odbierać na głośnik, aniżeli na słuchawki. Wszystkie skarżą się na to, że słuchawki rujnują staranną i kosztowną sztukę fryzjerską, nie mówiąc o tem, że zmuszają do siedzenia bez ruchu na miejscu. Głośnik natomiast daje swobodę ruchów, a co więcej pozwala doskonale słuchać radja, a równocześnie z przyjaciółką rozmawiać przez telefon.

WYSTAWA RADJOWA W PARYŻU.

W roku bieżącym w dniach 28 października — 13 listopada odbędzie się w Paryżu Wystawa radjowa 1927. Wystawa będzie urządzona w salonach „Grand Palais“. Kierownictwo wystawy obejmuje syndykat przemysłowców p. f. „Syndicat professional des Industries Radio-Electriques“.

„GODZINY RODZICIELSKIE“ W RADJO.

Zachodnio-niemieckie Towarzystwo Radjowe „Werag“ wprowadziło w życie „godziny rodzicielskie“ do programu szkolnego radja. „Godziny rodzicielskie“ bywają nadawane w pewnych regularnych od stępach czasu. Pomyślane są one w ten sposób, że wszystkie związki rodzicielskie w obrębie danego terytorjum radjonadawczego o naprzód zapowiedzianej godzinie wysłuchają przez radjo odczytu, dotyczącego stosunków szkolnych na danem terytorium. Po takim odczycie, odebranym na głośnik, wśród zebranych na sali rodziców rozwija się dyskusja. Wyniki tych dyskusyj zostają następnie przez prezydja zebrań zgromadzone razem i omówione w zbiorowym referacie na następnej „Godzinie rodzicielskiej“.

Tym P. T. Prenumeratorom z prowincji, którzy nie odnowią bezzwłocznie prenumeraty wstrzymamy z dniem 10 bm. wysyłkę naszego pisma.

JEROME K. JEROME.

OBRAZ

Kiedy wujaszek Podger postanowi coś zrobić, przewraca cały dom do góry nogami.

Właśnie przyniesiono oprawiony w ramy obraz. Przyniesiono obraz, jest on w jadalni. Ciotka Podger wskazuje miejsce, w którem chętnie widziałaby obraz.

— Proszę cię, — powiada wujaszek Podger, — nie wtrącaj się do cudzych spraw. Sam przymocuję obraz do muru.

Wujaszek Podger rozpoczyna od tego, że rozbiera surdut... Następnie posyła służącą po gwoździe za 10 groszy, potem posyła za służącą w te pędy swego syna, bo chce podać wielkość potrzebnych gwoździ. Poczem rozpoczyna się właściwa praca.

— Willy, poszukaj mi młotka... Tom. przynieś mi metr... Potrzeba mi również drabiny i kuchennego stołka. Ty Jan, pobiegnij do mister Goggesa i powiedz mu:

„Panie Goggles, papcia życzy panu dobrego dnia i [illegible] popuścił nieco... Przy tej sposobności chce pana zapytać, czy nie mógłby mu pan pożyczyć wagi wodnej?“

— Ty Mary zostań tu, gdyż będę kogoś potrzebował, by mi potrzymał lampę. Kiedy służąca wróci, należy ją odesłać znów, by przyniosła nieco szpagatu, lub grubego sznura... Tom! gdzie jest Tom? — podejdźże tu, mój chłopcze, podasz mi obraz.

Wujaszek Podger podnosi obraz i opuszcza go. Obraz wypada z ram. Wujaszek kaleczy się na szkle. Biegnie po pokoju, by wyszukać chusteczkę. Nie znajduje jej jednak, gdyż została w kieszeni surduta, a wujaszek nie wie, gdzie go położył. Cały dom zaczyna szukać surduta. Wujaszek biegnie tam i sam, sprawia zamięszanie, stale domownikom w drodze, wreszcie siada i woła:

— Nie do wiary! Nikt nie wie, gdzie mój surdut! Nigdy jeszcze nie widziałem tylu głupców naraz. Jest was sześcioro i nikogo z was jeszcze czart nie porwał... Ach, do kroćset!...

Wujaszek wstaje. Siedział na surducie. Wykrzykuje też:

— Tu jest przecie! Oczywiście zaraz go znalazłem... Zawsze to ja muszę znajdywać wszystko...

Po upływie pół godziny, kiedy zawiązano już wujaszkowi palec, podano mu młotek, drabinę, stołek i lampę, gromadzi się dookoła wujaszka cała rodzina, oczywiście także i pokojówka i stara posługaczka. Jedni trzymają drabinę, ten znów pomaga wujaszkowi wchodzić na drabinę, tamten podaje mu gwoździe, ów ofiaruje młotek. Gwoździe spadają na podłogę, trzeba ich szukać, na kolanach, ze świecą.

„Tu są, tam są!“...

— Gdzie znów podział się młotek? To przecie nie słychane rzeczy! Siedmioro was tu stoi wokół mnie, a przytem zgubiliście młotek!

Młotek znalazł się znowu. Ale wujaszek zagubił znów znak na murze, przeznaczony jako miejsce na gwóźdź. Musi się mu pomóc w odnalezieniu owego znaku. Zdania są podzielone, wujaszek zaś bierze do ręki metr, zaczyna skomplikowane swoje rachunki od nowa. Tyle i tyle centymetrów od sufitu, tyle i tyle od kąta ściany... Liczy i myli się w swych kalkulacjach.

Wszyscy usiłują pomóc mu, ale nagoń przeszkadza mu się tylko w jego dodawaniach i odejmowaniach.

Wujaszek Podger powziął wielkie postanowienie. Pochyla się z nitką w ręku na lewo, to ułatwi mu sprawę. Wychyla się, o ile możności najdalej, ciało jego stanowi ze stołkiem kąt 45 stopni. Jeszcze trzy centymetry, a dotrze ramieniem narożnika muru. Ale trzy centymetry wystarczyły również, by wujaszka wyprowadzić z równowagi. Wujaszek osiada na płycie fortepjanu, struny dźwięczą osobliwym akordem.

„....!“

Ciocia Marja protestuje, nie może ścierpieć, by dzieci słuchały takich wszetecześństw.

Nareszcie wujcio Podger znowu wdrapał się na drabinę. Dzierży gwóźdź w lewej ręce, a młotek w prawej. Za pierwszem uderzeniem prawicą, uderza jednak w kciuk lewej ręki, przyczem upuszcza młotek, który spada na nogi jednemu z domowników, otaczających wujaszka.

Ciocia Marja pozwala sobie na kilka ironicznych uwag.

— Na przyszły raz, kiedy będziesz miał zamiar wbić gwóźdź, zawiadom mnie przedtem. Będę żdaje się miała dość czasu, by móc pojechać do mamy na wieś i wrócić, zanim będziesz gotów!

— Wy, kobiety, potraficie zrobić z igły widły, — odpowiada ze zmartwioną miną wujcio Podger.

Drugie uderzenie młotkiem. Tym razem zagłębił się gwóźdź w mur aż po główkę. By wydostać go z powrotem, zrobiłaby się w ścianie dziura. Zaczem poczynić trzeba nowe obliczenia, by wynaleźć nowe miejsce, nieco bardziej na lewo i bardziej ku górze. W tym celu dzieci wujaszka zaczynają szukać metra, ołówka i wagi wodnej. Na niespełna godzinę przed północą wisi nareszcie obraz na ścianie.

Obraz nie wisi wprawdzie całkiem prosto, ani całkiem pewnie. Ale mniejsza już o to!... Ściana w promieniu pół metra wokół gwoździa jest już całkiem obdarta z malowidła. Członkowie rodziny wyglądają bardzo ponuro i są bardzo zmęczeni. Za wyjątkiem wujcia Podgera.

— No więc! — wykrzykuje on dumnie i zeskakuje z gracją z drabiny. I mówią tu jeszcze ludzie, że trzeba tapicera dla takiej drobnostki!...

(Tłum. L. T.).

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer. — Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmanna.